Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | **Warszawa, dnia 16 — 31 sierpnia 1941 r.** | **Nr. 18 (67)**

TRZECI ROK

„Dwa są porządki rzeczy: porządek doczesny, osobisty, samolubny, i drugi — życia wyższego, powszechnego, wiecznego. W tym drugim świecie jest życie narodu. Każdy okres przełomowy dziejów wyłania się nie z sadzawki ze stojącą wodą, lecz z burzliwego potoku, potoku krwi. Broczą krwią pokolenia, aby mogły żyć następne. Im cięższe jest położenie narodu, tem czystszy powinien być ton duszy rycerskiej, stawiającej wszystko co prywatne na kartę zdarzeń. Człowiek winien się wtedy przenieść w ów drugi, wyższy porządek rzeczy i stać się w jednej osobie mężem stanu i żołnierzem swego narodu, zarzekając się wszystkiego, co kiedykolwiek zakładał sobie w dążeniu do filisterskiego użycia."

Tak pisał jeden z najwybitniejszych pisarzy i myślicieli obozu narodowego w pierwszych latach pierwszej wojny światowej. I słowa te nic nie straciły ze swej głębokiej aktualności dziś, w pierwszych latach drugiej wojny światowej. Przeciwnie, więcej nam dziś niż kiedykolwiek potrzeba „przenieść się w ów drugi wyższy porządek rzeczy".

Przed dwoma laty zdawało się nam, że chyba nie przeżyjemy klęski i hańby i wielu, bardzo wielu z nas istotnie jej nie przeżyło. Jednakże dziś, u progu trzeciego roku wojny, patrząc na rozlewający się dokoła szeroką falą „porządek rzeczy doczesny, osobisty, samolubny", z troską i niepokojem zadajemy sobie pytanie: czy nie zbyt wielu z nas i nie zbyt łatwo przeżyło te dwa lata, a o klęsce i hańbie zapomniało zbyt prędko? Czy „ton duszy rycerskiej" nie brzmi dziś coraz ciszej, wobec coraz natarczywszych pogwizdywań codziennej kataryniki? Ilu dziś jest między nami „mężów stanu i żołnierzy swego narodu"? A jeśli są, to ilu z nich „zarzekło się wszystkiego, co kiedykolwiek zakładało sobie w dążeniu do filisterskiego użycia"?... Czyśmy uczynili wszystko, co można było uczynić przez dwa długie lata w warunkach choćby tak okropnych jak nasze?

Z uśmiechem dumy słuchamy głosów naszych przyjaciół i sojuszników z Zachodu o naszej nieugiętej walce z wrogiem, o bohaterskiej postawie, o poświęceniu i ofiarach. I mamy fakty, nawet dużo faktów na potwierdzenie tej opinii. Ale — ile w tem jest naszej inicjatywy i zasługi, a ile okoliczności zewnętrznych i przypadkowych, najzupełniej od nas niezależnych?...

Stworzyliśmy prasę podziemną. Tak, to ważne i konieczne, ale — pomijając już kwestję, ile też mamy tajnych pism poza stolicą? — Prasa, to propaganda, a społeczeństwo żyje nie samą przecież propagandą. Propaganda informuje, podtrzymuje na duchu, szerzy wiarę w zwycięstwo, i to są rzeczy niezmiernej wagi, ale — to nie wszystko. Czyśmy stworzyli najluźniejsze bodaj porozumienie tych tajnych ugrupowań politycznych, które mają jakieś kadry organizacyjne, jakieś wpływy w kraju? — Porozumienie, które, nie naruszając niczyjej ideologji, pozwoliłoby na najskromniejszą choćby współpracę? — Porozumienie, które choć w małej mierze zastąpiłoby nam brakujące organy władzy państwowej w dziedzinie administracji i gospodarki narodowej? Czyśmy w granicach naszych możliwości rozwiązali problem wysiedleńców, zapobiegli szerzącej się jak powódź nędzy i demoralizacji mas, złagodzili skutki złośliwych zarządzeń okupanta? Ile dzieci uchroniliśmy od żebraniny, lub od śmierci głodowej? Ilu ojcom i matkom rodzin dopomogliśmy przetrwać „czas morowy"? Ile dusz młodzieńczych ustrzegliśmy przed znieprawieniem i cynizmem?

Gdzież jest w pracy podziemnej ten bezsporny autorytet, któryby porywy junackie zmieniał w służbę narodową, a bohaterstwu jednostek wyznaczał drogi i cele? — Którego sankcji moralnej wymagałyby wszelkie poczynania patrjotyczne, tak trudne niekiedy do odróżnienia od zamętu i anarchji? — Który, nie narzucając nikomu niczego, kierowałby wszystkiem, a przez sam fakt swego istnienia, napełniał otuchą skrzywdzonych i lękiem — krzywdzicieli, nakłaniał do gorliwości w obowiązkach i powstrzymywał od wykroczeń?

To pewne, że nie narodził się on jeszcze ani z samotnych rozmyślań przywódców politycznych, ani w zakonspirowanych redakcjach tajnych pism. Jak dotąd sam tylko niezawodny instynkt narodowy kieruje nami na bezdrożach niewoli. Lecz twórcą i dawcą instynktów jest Bóg, a gdzie nasz rozum i wola, zapał i energja? Gdzie nasza własna praca, świadoma celów, twórcza i zorganizowana?

W trzeci rok wojny wkraczamy z takim zapasem straszliwych doświadczeń, jakiego nie dosarczyły nam ubiegłe 150 lat niewoli, — ale widać jeszcze nie dostatecznym dla odzwyczajenia nas od zdawania wszystkiego na wolę Bożą. Boć oczywiste jest, że nie **woli Bożej** brak nam do wybrnięcia z chaosu i anarchji, lecz **woli naszej**. Ale nie tej jałowej i bezpłodnej, która powstaje z marzeń o niedostępnej szczęśliwości i nieśmiało, z utęsknieniem szepce: **chcielibyśmy**, lecz tej, która się rodzi pod obuchem losu i z zaciętością, a potężnie przemawia: **musimy**.

Musimy stworzyć jeden wielki obóz polityczny Polaków, pragnących służyć narodowi bez zastrzeżeń, przekonanych, że prawda i moc jedna jest tylko i kryje się w sercach czujących po polsku. Bo nie za to giniemy, nie za to znosimy najsroższe prześladowania, że chcemy lub nie chcemy być socjalistami, konserwatystami itp., lecz za to, że jesteśmy Polakami. Więc widocznie tkwi w tem poczuciu: jestem Polakiem, owa prawda i moc, której lęka się i znieść nie może wróg, a którą zniweczyć można tylko razem z życiem.

Muszą w tym obozie powstać nasze własne, nielegalne, instytucje opieki społecznej, oświaty i gospodarki narodowej, z własną kontrolą i egzekutywą, rozporządzające funduszami, których źródłem będzie dobrowolne opodatkowanie najlepszych i przymusowe — pozostałych elementów w społeczeństwie. Tam wreszcie powstać musi naczelna organizacja sił zbrojnych i sztab generalny, które skupią rozproszone dotychczas poczynania w tej dziedzinie, oraz zapewnią środki i warunki dla owocnej pracy w kadrach powstańczych.

Co, oprócz władz okupacyjnych, mogłoby stać na przeszkodzie powstaniu takiego obozu i wyłonieniu z niego sui generis władzy lokalnej? — Nie przekonania polityczne, mamy bowiem na myśli takich tylko Polaków, którzy przynależność do narodu polskiego i pracę dla jego dobra uważają za najpierwsze swoje przekonanie polityczne. — Nie zapatrywania społeczno - ustrojowe, obóz bowiem, o którym mówimy, ma być przede wszystkiem obozem walki o byt polityczny narodu. Ustrój społeczny mamy już dziś narzucony i urzymywany siłą przez okupanta: jesteśmy gromadą nędzarzy w niewoli. Zlikwidowanie tego „ustroju" musi poprzedzić wszelkie inne koncepcje społeczne.

Przeszkodą jedyną bodaj, ale za to bardzo trudną do przezwyciężenia są — stronnictwa. Wydaje się to w warunkach dzisiejszych nieprawdopodobnem, jest jednak prawdziwem.

Niezaprzeczoną zasługą tych resztek zarządów stronnictw, które zostały w kraju po wrześniu 1939 r. i ocalały od pogromów późniejszych, było podjęcie tajnej pracy politycznej w czasie, gdy bez doświadczonego kierownictwa działaczy partyjnych praca taka była nie do pomyślenia. Złą stroną tej sytuacji była jednak okoliczność, że zamiast kontynuowania roli inicjatorów i doradców, działacze ci uznali się za jedynych przywódców i prawodawców, wobec których obowiązuje tylko respekt i posłuch. Spowodowało to pewne skostnienie nie tylko organizacyjne, lecz i ideologiczne, oraz pociągnęło za sobą ten impas polityczny, w którym tkwimy już dwa lata.

Niejednokrotnie już w „Szańcu" występowaliśmy z apelem o utworzenie ogólnego porozumienia wszystkich polskich ugrupowań narodowych, jak dotąd jednak — bezskutecznie. Przy całej bowiem gotowości do tego „dołów" organizacyjnych, „góra" zachowuje wciąż głuche milczenie. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak rezygnując z „góry", przystąpić do akcji bezpośredniej w „dołach". Trzeci rok wojny będzie niewątpliwie rokiem decydującym dla jej losów, może nawet już rokiem klęski Niemiec i zwycięstwa dla nas. Nie możemy dopuścić, by wydarzenia tego roku zaskoczyły nas bezradnych i skłóconych wewnętrznie, pozbawionych planu działań, obowiązującego wszystkich Polaków w kraju, bez względu na ich przynależność grupową, klasową czy warstwową.

Nie są to życzenia okolicznościowe, wypowiadane w związku z rocznicą, lecz konieczności, których zaniedbanie może dzień zwycięstwa na zewnątrz uczynić dniem nowej klęski wewnętrznej.

ŻÓŁTA ZAGADKA

Choć w dalszym ciągu największą „popularnością“ cieszy się wojna na równinie Sarmackiej i oczy całego świata zwrócone są na takie centry cywilizacji jak Narwa, Homel i Cherson, gdzie płoną lasy i czołgi, znikają miasta i dywizje, jednakże już od miesiąca uwaga rządzących skierowana jest z troską i niepokojem na ten zakątek globu, gdzie lekko i wdzięcznie rzucone girlandy wysp i wysepek, na przestrzeni od Kamczatki do Formozy, oddzielają najwyższe szczyty Azji od najgłębszych otchłani Pacyfiku.

Nippon! — Ten — mały, wzrostem, a wielki liczbą i duchem — żółty lud ze słońcem w herbie, już wybrał drogę swoją i nawet już na nią wkroczył, czego jeszcze nie można powiedzieć o jego antagonistach z Europy, Azji, Ameryki i Australji.

Gdy mowa o Japonji, niema nic bardziej niemądrego, niż często spotykane zdanie, że tam wszystko robi się pod naciskiem, czy nawet „na rozkaz“ Hitlera. W Japonji nie robi się nic, coby uprzednio nie było wszechstronnie rozważone przez cesarską radę przyboczną, czyli grono beznamiętnych starców, których sądu nie wypacza żaden wzgląd uboczny, poza dobrem narodu i państwa. Nazywają Japończyków Prusakami wschodu. Jest to taki sam nonsens, jak wyobrażanie sobie, iż rząd japoński ulega obcym wpływom, gdy idzie o losy Japonji. Japończycy, jako naród, pod względem moralnym stoją tak nieskończenie wyżej niż Niemcy, a indywidualnie z taką pogardą traktują nikczemne metody teutońskie, że posądzanie ich o pokrewieństwo duchowe z Prusakami należy przypisać albo złej woli, albo ignorancji. Stumiljonowy, jednolity rasowo i kulturalnie, ożywiony jednym bohaterskim duchem naród japoński, pod żadnym względem nie może być porównywany już nietylko z prusactwem, lecz z całą siedemdziesięciomiljonową zbieraniną niemiecką, w której jest więcej ras, typów i kultur, niż miljonów ludzi, a najwięcej — instynktów najniższych.

A jednak — powiedzą niechętni — wojna z Chinami i pakt trzech, Mandżurja i Indochiny! Czyż to nie są przejawy tego samego ducha agresji i zaborczości, jaki cechuje tych z Berlina i tych z Moskwy?

Co do Mandżurji, to rzeczywiście została ona zagarnięta przez Japonję prawem kaduka, wbrew woli Ligi Narodów. Bogaty ten kraj był dość pusty i nędznie, a raczej wcale nie zagospodarowany, dopóki należał do Chin. Dopiero gdy się nim zaopiekowała Japonja, został błyskawicznie skolonizowany przez... Chińczyków. Jest ich tam dziś przeszło 30 miljonów, wobec 300 tysięcy Japończyków. Za 10 lat ludność chińska wzrośnie do 50 milj., japońska — może do 350 tysięcy... Rządy są chińskie, język, szkoły i obyczaje chińskie, biura i biurokracja również chińskie, a koloniści tamtejsi w porównaniu z rodakami z nad Hoang-ho, to wielcy panowie. Nikt tam też nie zobaczy Chińczyka zjaponizowanego. Taki jest zabór w stylu japońskim.

Co do wojny z Chinami, to nie należy zapominać, że od r. 1921, aż niemal do inwazji japońskiej, czyli przez kilkanaście lat, na całem terytorjum chińskiem panował nieopisany zamęt. Toczyły się tam nieustanne wojny, bezładne i zupełnie dla Europy niezrozumiałe, między conajmniej pół setką generałów i gubernatorów. O co tam szło — nie wiedział nikt. Przyglądały się tej zabawie z jednej strony Rosja, z drugiej Japonja. Rosja protegowała jedną połowę walczących, Japonja drugą. Zwyciężyła w końcu ta druga z Cziang-Kaj-Szekiem na czele. Wówczas w Tokjo zdecydowano, że jeśli tak świetnie dla samych Chińczyków wypadła japońska opieka nad Mandżurją, to czemu nie spróbować tego samego z całemi Chinami? „Spróbowano“ więc i kto wie, czyby się i ten eksperyment nie udał, gdyby nie ręka Moskwy. Trzeba przyznać, że akcja japońska w Chinach jest najazdem i bezprawiem, ale i to prawda, że okupacja japońska równie mało przypomina rządy pp. Franka i Greisera w Polsce, jak protektorat mandżurski protektoraty czeski i słowacki.

Usadowienie się Japonji w Indochinach jest sprawą przykrą dla naszych sprzymierzeńców, Anglji i Holandji, a więc i my cieszyć się z tego nie mamy powodów. Jeśli jednak Francja Pétaina — mniejsza o to, dlaczego — zdecydowała się na taki prezent dla Mikada, zaś Francja de Gaulla, W. Brytanja i USA nie uznały za właściwe przeszkodzić tej transakcji, to Japonji nic tu zarzucić nie można: wzięła co jej dano. Jeśli Francuzi nie zawahali się przed wypłataniem tego złośliwego figla Anglosasom, to dlaczego miałaby się namyślać Japonja? Ostatecznie dla Malajów w Indochinach z pewnością bliżsi są duchem i rasą japońscy samurajowie, niż adwokaci, kupcy i przemysłowcy francuscy.

Za najcięższy grzech poczytuje się Japonji udział w bandyckiej zmowie z „osią“, zwanej paktem trzech. I ten zarzut jednak znacznie traci na ostrości, gdy mu się przyjrzeć bliżej. Po opanowaniu Korei i Mandżurji, niebezpieczeństwo rosyjskie przestało być groźnem dla Japonji, natomiast coraz wyraźniej ujawniała się na południo - wschodzie Azji i na Pacyfiku zasadnicza sprzeczność interesów japońskich z interesami Stanów Zjednoczonych i Anglji, a właściwie jej dominjów. Wyspiarze japońscy okazali się elementem nieodpowiednim dla kolonizacji na kontynencie. Z nadmiaru swej duszącej się na wyspach ludności może Japonja wysyłać na kontynent tylko kupców, przemysłowców, rzemieślników, robotników itp. Wymaga to politycznego opanowania terenów dla tego rodzaju emigracji. Stąd nacisk japoński na anarchiczne Chiny, gdzie możliwości takie mogą powstać pod ręką japońskich organizatorów, oraz na wyspy i półwyspy Australazji.

Tu właśnie Japonja natknęła się na konkurencję brytyjską i amerykańską. Konkurencja ta szybko nabrała cech ostrego antagonizmu, oliwy do ognia dolała jeszcze antyjapońska polityka emigracyjna świata anglosaskiego, i dziś obie strony nie wyłączają nawet rozprawy orężnej. Oczywiście szanse takiej rozprawy są dla Japonji bez porównania większe wtedy, gdy świat anglosaski ma wojnę z „osią“ na zachodzie. Chociaż więc w ostatecznym obrachunku zwycięstwo „osi“ nie leży w interesie Japonji, rozumiejącej, że światobur-

ZA WSZELKĄ CENĘ...

Zawarcie układu polsko-rosyjskiego przyjęte zostało z życzliwym objektywizmem przez całą prasę polską w kraju, z wyjątkiem jednego tylko „głosu polskiej myśli demokratycznej“ „Polska walczy“. Czytamy tam w Nr. 15 z dn. 1 sierpnia rb.:

„Pan Min. Stroński w przemówieniu swym użył pewnych słów, sugerował myśli i pojęcia, na które zareagować musimy. Jesteśmy zasmuceni i przykro nam bardzo, że pan Minister Stroński uznał za wskazane i za możliwe zakwalifikować stan rzeczy, który powstał między Polską a Rosją we wrześniu 1939 r., jako zatarg. Nie wiemy dlaczego akt brutalnej, podstępnej i skrytobójczej napaści, akt niczym nie usprawiedliwionego złamania obowiązujących traktatów, wreszcie bestialskie znęcanie się i straszliwe wyniszczanie społeczeństwa polskiego na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej przez władze sowieckie, mamy nazywać **z a t a r g i e m**. Słowo to, wypowiedziane przez Pana Ministra Strońskiego, posiadać może swą użyteczność w technice prowadzenia rozmów dyplomatycznych angielsko - sowiecko - polskich, może ono być spotkane z życzliwością prasy angielskiej — w Kraju, w myślącym społeczeństwie polskim, świadomym istotnego stanu rzeczy, słowo to napotka sprzeciw najgłębszy, jest nie do strawienia, słowo to pali i oburza.

Pan Minister użył zwrotu że „nadeszła chwila zwrotna w stosunkach polsko-rosyjskich i że „tym razem nie zabrakło echa po stronie rosyjskiej“. Obowiązkiem naszym jest poinformować Pana Ministra, jak echo to w czasie prowadzonych pertraktacyj angielsko - rosyjsko - polskich w Londynie wyglądało na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Obowiązkiem naszym jest przedłożyć do wiadomości Pana Ministra, że władze sowieckie do ostatniej chwili, a szczególnie w chwilach ostatnich, przeprowadzały masakre wśród społeczeństwa polskiego na ziemiach wschodnich. Echo po stronie rosyjskiej rozbrzmiewało głosem bestialsko mordowanych polskich ofiar.

Zdajemy sobie sprawę, że stworzenie modus vivendi pomiędzy Polską a Rosją w wytworzonej obecnie sytuacji jest nieuniknioną koniecznością nie tylko dla Anglji, ale i dla Polski. Zdajemy sobie sprawę z trudności rozwiązania tego zagadnienia dla Rządu naszego w Londynie, z warunków i atmosfery, w których toczyły się pertraktacje. Zdajemy sobie sprawę z tego, że stanowisko Kraju i tych wszystkich, którzy czują odpowiedzialność za Polskę, nie może utrudniać załatwienia tego tak trudnego i odpowiedzialnego zadania, że wszyscy w miarę sił i w swoim zakresie współdziałać z rządem naszym powinni. Zdajemy sobie jednak sprawę, że osiągnięcie dzisiaj koniecznego modus vivendi pomiędzy Polską a Rosją Sowiecką nie może być uzyskane **z a w s z e l k ą c e n ę**.

Nie bardzo rozumiemy, o co demokratycznej redakcji idzie. Przecież i w „Szańcu“ można było wyczytać, że wobec półtoramiljonowej rzeszy Polaków, więzionych w Rosji, których los zawisł od widzimisię rządu sowieckiego „jest o co się troszczyć, jest poco zdławić oburzenie, gniew i pogardę podczas rozmów z gronem zdrajców, opryszków i gangsterów politycznych, zwanych szumnie przedstawicielstwem rządu Unji Sowieckiej“.

Nie są to chyba zwroty mniej drastyczne, niż te, których używa „Polska Walczy“, gdy mówi o Sowietach.

Czy więc „głos polskiej myśli demokratycznej“ jest zdania, że nasi dyplomaci powinni posługiwać się takim właśnie językiem? — Ależ wówczas w podobny sposób, albo jeszcze szczęśliwiej odpowiedzianoby z Moskwy, i zamiast układu, mielibyśmy nowy „zatarg“, tym razem — dyplomatyczny o słowa, z jawną szkodą dla sprawy...

To nam tu wolno i należy tak przemawiać, nazywając rzecz po imieniu, ale tamtym w Londynie?...

Czyżby „Polska Walczy“ nie „zdawała sobie sprawy“, że zarówno ów „zatarg“, jak i „chwila zwrotna“, czy też „echo po stronie rosyjskiej“ jest w ustach min. Strońskiego tak wyraźną ironją, że — nie mówiąc już o innych — nawet dyplomaci sowieccy poznali się na niej?...

Wyznajemy ze skruchą, że gdyby za układ, który ratuje od zagłady miljony naszych braci i tworzy z nich potężną polską siłę zbrojną, wymagano od nas nazwania postępku sowieckiego w r. 1939 już nie „zatargiem“, lecz „drobnem sąsiedzkiem nieporozumieniem“, — nie zawahalibyśmy się ani chwili przed taką ceną... Choćby to miało narazić nas na „zatarg“ z całą „demokracją polską“ i zasmucić wszystkie jej organy...

cze dążenia Niemiec nie ominęłyby w końcu i jej, jednakże dziś umiarkowane popieranie Berlina i Rzymu niewątpliwie wzmacnia pozycję Tokjo wobec Londynu i Waszyngtonu. Mówimy: umiarkowane, małe bowiem istnieje prawdopodobieństwo, by Japonja zaryzykowała wystąpienie zbrojne po stronie „osi", zwłaszcza teraz, gdy Niemcy wdały się w przewlekłą awanturę rosyjską, i nawet wtedy, gdyby Stany Zjednoczone formalnie rozpoczęły wojnę. W swoim czasie min. Matsuoka wyjaśniał, że Japonja nie uważa paktu trzech za „świstek papieru" i wypełni swoje zobowiązania względem „osi" na wypadek interwencji Ameryki, chyba, że interwencja taka będzie... sprowokowana! (Np. przez atak niemieckich łodzi podwodnych na statki amerykańskie...). Jeśli więc pakt trzech zapewnia Japonji dość znaczne korzyści bez żadnego prawie ryzyka, to udział w nim wtedy tylko zasługiwałby na potępienie, gdyby wyraźnie uchybiał honorowi narodu i państwa. Że nie przynosi on Japonji zaszczytu, to pewne, ale czyż tylko zaszczytne transakcje dopuszczalne są w życiu państw i narodów, zwłaszcza imperialistycznych? Czyż np. obecne pakty koalicji antyniemieckiej z Rosją Sowiecką nie stanowią również kompromisu z zasadami w imię racji stanu?...

Gdyby jednak „grzechy" Japonji przeciwko „demokracjom" były istotne i ciężkie, to i tak w chórze potępień nie powinno być głosów polskich.

Od bez mała pół wieku naród nasz darzony był w Japonji tak szczerą przyjaźnią i sympatją, jak żaden z narodów europejskich. W Wersalu delegacja japońska, która z reguły nie wtrącała się do spraw czysto europejskich, gdy szło o Polskę, stale występowała po naszej stronie. W r. 1920 japońska misja wojskowa w Warszawie (najliczniejsza po francuskiej i obsadzona przez wybitnych oficerów sztabowych) proponowała Piłsudskiemu czynną współpracę. (Oferty tej Piłsudski nie przyjął, może przez mściwą pamięć niepowodzenia swej własnej „misji wojskowej" w Japonji w r. 1904...). W Lidze Narodów, w stosunkach międzynarodowych zawsze i wszędzie mieliśmy za sobą poparcie dyplomacji japońskiej. Do dziś dnia urzęduje w Tokjo nasze poselstwo, choć dyplomacja niemiecka czyniła i czyni wszystko, aby zmienić ten nieprzyjemny dla niej stan rzeczy. Do niedawna (układ polsko-sowiecki) Japonja i Polska miały wspólnego wroga, ZSRR, mają go nadal w komuniźmie moskiewskim, a nie miały nigdy i nie mają żadnych sprzecznych interesów. Możemy też być pewni, że po wojnie, w sprawie naszych granic na wschodzie i na zachodzie, będziemy mieć za sobą życzliwe poparcie Japonji.

Wspomnieliśmy, że Japonja już wkroczyła na obraną przez siebie drogę. Droga ta, to nie realizacja paktu trzech, nie „odciążenie osi", z którą Japonja nie ma nic wspólnego. Ci wyspiarze nie wątpią w klęskę osi i nie pragną wojny ze światem anglosaskim. Nie chcą tylko zmarnować jedynej może okazji do wyparcia choć w części wpływów europejskich i amerykańskich z Państwa Środka i z wysp południowych i zastąpienia ich wpływami japońskiemi. Japonja musi „odciążyć" swoje wyspy, a świat anglosaski musi jej to ułatwić, jeśli nie chce ściągnąć katastrofy na cały świat wogóle. Państwa osi nic już nie mają do ofiarowania Japonji, bardzo wiele natomiast i bez wielkiego uszczerbku dla siebie, mogą ofiarować jej Anglosasi.

Żółtą zagadkę rozwiązać można w jeden tylko sposób: pakt Rzym — Berlin — Tokio, zastąpić paktem Londyn — Tokjo — Waszyngton.

KONFERENCJA NA ATLANTYKU

W dniu 14 bm. o godz. 15-ej wicepremier major Attlee ogłosił przez radio następujący komunikat:

„Prezydent USA i premier Churchill jako przedstawiciel rządu J. K. Mości W. Brytanii i Zjedn. Królestw, spotkali się na morzu. W spotkaniu tym brali udział również inni przedstawiciele rządów obu państw oraz szereg wyższych oficerów armii, floty i lotnictwa. Przedmiotem rozmów były sprawy, związane z dostawą sprzętu wojennego do Anglii i na zasadzie ustawy o pomocy dla Anglii oraz w sprawie uzbrojenia i wyposażenia armji amerykańskiej i armij wszystkich państw, broniących się przed agresją. W rozmowach tych uczestniczył również ang. min. produkcji sprzętu wojennego lord Beaverbrock. Lord Beaverbrock udaje się obecnie do Waszyngtonu, dla przeprowadzenia rozmów z wybitnymi osobistościami amerykańskiej produkcji sprzętu wojennego. Rozmowy te będą również dotyczyły sprawy dostarczenia sprzętu wojennego dla Rosji. Prezydent Roosevelt i premier Churchill odbyli szereg rozmów, w których omówili niebezpieczeństwo, jakie zagraża całej cywilizacji w związku z polityką opanowania świata, realizowaną przez Hitlera i wszystkich jego sprzymierzeńców.

W wyniku narad prezydent Roosevelt i premier Churchill określili pewne podstawowe zasady polityki obu państw, zmierzające do stworzenia lepszej przyszłości dla świata. Zasady te są następujące:

1) W obecnej wojnie USA i Anglia nie mają żadnych roszczeń terytorialnych, ani żadnych zamiarów ekspansywnych innej natury.

2) Oba państwa nie zgadzają się na żadne zmiany terytorialne, w których zainteresowane narody same nie mogłyby swobodnie wypowiedzieć się i zadecydować.

3) Oba państwa postanawiają respektować wolę narodów zorganizowania sobie takiej formy rządów, jaka im samym najlepiej będzie odpowiadała. Pozatem musi być przywrócona samodzielna forma rządów wszystkim państwom, które siłą zostały obecnie tej samodzielności pozbawione.

4) Stojąc na stanowisku uszanowania wszystkich zobowiązań, USA i Anglia starać się będą, aby wszystkie państwa, zarówno małe, jak i duże, zwycięskie, jak i pokonane, miały swobodny dostęp do handlu, jak i źródeł surowców, koniecznych dla zapewnienia im dobrobytu.

5) Na polu gospodarczym wszystkie narody muszą ściśle współpracować, aby zapewnić swym obywatelom jaknajwiększy dobrobyt gospodarczy.

6) Po ostatecznym pokonaniu tyranii hitlerowskiej Anglia i USA przystąpią do zorganizowania takiego pokoju, który umożliwi wszystkim narodom swobodne bytowanie w ich granicach, a wszystkim obywatelom wszystkich państw życie spokojne, bez lęku i niedostatku.

7) Przyszły pokój umożliwi swobodne i spokojne poruszanie się wszystkich ludzi po świecie oraz wolność mórz i szlaków morskich.

8) Ze względów realno - politycznych i idealnych, wszystkie narody muszą raz na zawsze zrezygnować z używania siły i przemocy. Jednak wszystko to będzie niemożliwe, dopóki pewne państwa, stale żywiące zamiary agresywne w stosunku do innych państw, będą się zbroiły na lądzie, w powietrzu i na morzu. Dlatego też przed wprowadzeniem systemu ogólnego bezpieczeństwa, rozbrojenie tych państw jest rzeczą konieczną.

MIN. STROŃSKI O PAKCIE LONDYŃSKIM

Na temat paktu polsko-rosyjskiego min. informacji prof. Stroński wygłosił przemówienie, które podajemy w streszczeniu:

Układ polsko-rosyjski w dalszym ciągu jest sprawą górującą nad wszystkimi innymi zagadnieniami naszej polityki. Jeżeli w poprzednich dwóch pogadankach mówiłem o jego znaczeniu prawnym i rzeczywistym, to dziś chciałbym powiedzieć o konieczności i słuszności zawarcia tego paktu. Docierają bowiem do nas wrogie głosy niemieckie, których zadaniem jest szerzenie zamieszania i niepokoju między nami. Od 22.VII coś się zmieniło na horyzoncie świata. Państwo rosyjskie znalazło się w wojnie z Niemcami, a żołnierz rosyjski z całym poświęceniem bije się z niemieckim napastnikiem. Odtąd Rosja stała się czymś innym dla świata, który walczy z Niemcami, a szczególnie dla nas Polaków. Czy jest ktoś, kto chciałby twierdzić, że my, Polacy, nie zauważyliśmy tego, że się dla nas nic nie zmieniło? Są tacy, którzy mówią, że Anglia i USA wywierały nacisk na Polskę, aby zawarła pakt z Rosją. Dzieciństwo, dzieciństwo i jeszcze raz dzieciństwo. To życie wpłynęło na USA i Anglię, że natychmiast na wiadomość o napaści niemieckiej na Rosję, zmieniły swój stosunek do niej. To życie wpłynęło na Rosję, że zmieniła swe nastawienie do Polski. Życie wpłynęło na Polskę, że nie zlekceważyła tej jasnej rzeczywistości, jaka stanęła przed nami i zawarła pakt z Rosją. Tu nie mogło być podwójnej polityki, lecz tylko jedna i to polityka udziału w tej wojnie. To jeden czynnik — wpływ życia i bieg wypadków. Drugi czynnik — to rola nasza w tej wojnie. Gdy Rosja i Niemcy znalazły się w konflikcie, Polska nie mogła pozostać obojętna na ten fakt, lecz musiała być czynna i to czynna natychmiast. Inaczej przestalibyśmy coś znaczyć w polityce, przestalibyśmy być podmiotem, mającym coś do powiedzenia, a stalibyśmy się przedmiotem, o którym inni by decydowali. Zawierając pakt z Rosją, weszliśmy na drogę zapoczątkowaną swego czasu przez Dmowskiego. Dmowski przewidywał, że dojdzie do wielkiej wojny, w której po jednej stronie staną Niemcy, a po drugiej Rosja. Uznając Niemcy za nieprzejednanego wroga, wkroczył on na drogę pojednania z Rosją. Można powiedzieć, że była to droga cierniowa, jednak nie zeszedł z niej i osiągnął na niej zwycięstwo. To zadecydowało o jego wielkości na całe wieki. Trzecim wreszcie czynnikiem, mającym znaczenie dla zawarcia tego paktu jest czynnik wykorzystania chwili. Istnieje wprawdzie zasada angielska „wait an see" — czekać i patrzeć, jednak zasada ta jest dobra na czasy pokojowe, a nie na czasy wojenne. Są wprawdzie tacy, którzy mówią, że trzeba czekać oraz tacy, którzy chcieliby przyłączyć się dopiero do zwycięstwa, lecz na taką politykę nie poszedłby nawet Mussolini. Tu trzeba przyłączyć się natychmiast i wziąć udział w czynie. Polityka czekania może się łatwo zamienić w to, co Francuzi nazywają „polityką tracenia okazji" i stać się, znów według określenia francuskiego, „polityką pod zdechłym psem". Reasumując powyższe trzy czynniki, przy podpisaniu paktu z Rosją znaczenie miało: 1) liczenie się z życiem, gdy Rosja i Niemcy znalazły się w wojnie z sobą, 2) pewność kroczenia po dobrej drodze, którą swego czasu obrał już Dmowski, 3) czynny udział w wydarzeniach i wpływanie na ich bieg, a nie tylko podleganie biegowi wypadków. Myślą przewodnią polityki rządu polskiego jest jaknajbardziej czynny udział Polski w wojnie narodów z Niemcami, a do tego dopomaga nam pakt z Rosją.

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

Rekwizycja dzwonów. Kuria metropolitalna otrzymała od władz niemieckich pismo, które jest jednym więcej dokumentem barbarzyństwa niemieckiego. Zasługuje ono na uwagę nie tylko dlatego, że zarządza rekwizycję dzwonów kościelnych, ale również ze względu na niebywale bezczelne uzasadnienie tego nowego rabunku.

Oto treść urzędowego pisma:

Kuria Metropolitalna Warszawska, dn. 12 sierpnia 1941 r. Nr. 3784. Do Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej. Rząd Gubernatorstwa. Dział Główny. Do rzymsko - katolickiego Ordynariatu Archidiecezji Warszawskiej. Dotyczy sprawy oddania dzwonów kościelnych.

Państwo Wielkoniemieckie przystąpiło do decydującej rozprawy z bolszewizmem. W tej walce Niemcy nie są odosobnione. Z wszystkich narodów europejskich zaciągnęli się mężowie pod sztandary, aby przy boku armii wielkoniemieckiej walczyć przeciwko bolszewickiej Rosji. Rozumieją oni, że tu chodzi nie tylko o wojnę między dwoma narodami, lecz o uratowanie Europy od bolszewickiego niebezpieczeństwa. Podczas gdy pod silnym puklerzem Państwa Niemieckiego wyznania chrześcijańskie mają zapewnioną swobodę religijną, w Rosji Sowieckiej Kościół doznaje prześladowania i ucisku.

Z tego powodu rozumie się samo przez się, że jest obowiązkiem wyznań chrześcijańskich i ze swej strony przyjść z pomocą w tej rozprawie.

Walka wymaga zmobilizowania wszelkich środków. Do nich należy także stworzenie silnej rezerwy metali. Wzywa się zatem także kościoły Generalnego Gubernatorstwa, aby dzwony kościelne stawiły państwu niemieckiemu do dyspozycji, celem szybkiego i zwycięskiego zakończenia walki decydującej, przy czym zaznacza się, że zajęte będą także dzwony, służące celom pozareligijnym.

Gminy kościelne są obowiązane najpóźniej do dn. 1 września 1941 r. dzwony swe usunąć i odstawić do punktów zbornych, jakie gminie kościelnej wyznaczy starosta.

Gmina kościelna ma sama przeprowadzić usunięcie dzwonów i odstawienie ich do punktu zbornego.

Ges. (—) Westerkamp Beglaubigt (podpis nieczytelny) Ministerialkanzeleiobersekretär.

O ŻYCIU POLAKÓW W SZKOCJI

Przd mikrofonem radia londyńskiego odczytano pogadankę autorki angielskiej, Carren, która obecnie pisze książkę o wojsku polskim w Szkocji. Oto streszczenie pogadanki:

Nad ziemią szkocką łopocą sztandary z polskim Białym Orłem i Czerwonym Lwem szkockim. Dwa różne emblematy, a jednak pokrewne sobie w dostojeństwie i królewskości. Między Polakami i Szkotami nawiązały się serdeczne stosunki. Gdy dziecko szkockie zobaczy na ulicy mundur polski, to uśmiecha się i mówi „Dzień dobry", dumne ze znajomości języka polskiego. „Good moorning" — odpowiada Polak. Polacy i Szkoci dzielą się swą mową i obyczajami. Szkoci serdecznie powitali Polaków na swej ziemi, a Polacy sercem odpłacają im za serce. Z niedowierzaniem i nieufnością przybyli Polacy do Szkocji, mając świeżo w pamięci chaos, jaki panował we Francji i niepewne — a jak się niektórym wydawało — nawet beznadziejne jutro przed sobą. Obecnie zmieniły się nastroje i stosunki. Choć daleko od Ojczyzny, Polacy wierni pozostają swej mowie i obyczajom. Całują panie w rękę, co się Szkotkom podoba i stale zachowują swą przysłowiową polską grzeczność. W dalszym ciągu wolą pierożki i mleko, niż szkockie rybki i piwo. Nadal są religijni, jak przed tym w Bydgoszczy, Toruniu czy Gdyni. W obozach ich błyszczą liczne obrazki Matki Boskiej, niejednokrotnie wykonane własnoręcznie z wielkim talentem. Żołnierze polscy urządzają własne przedstawienia, wybudowali sobie sceny, na których niejednokrotnie wystawiają sztuki, przez nich samych, już tu w Szkocji, napisane. Codziennie odbywają się lekcje języka angielskiego. Nie są one przymusowe, jednak wszyscy Polacy biorą w nich udział. Myślę, że polska znajomość języka angielskiego jest lepszą, niż szkocka znajomość polskiego...

Pewnego razu szłam z zamiarem zwiedzenia kontrtorpedowca polskiego „Piorun". Jeszcze nie doszłam do portu, gdy naprzeciwko mnie ukazała się sylwetka komendanta „Pioruna". Właśnie podchodził do policjanta szkockiego, pytając o drogę. Policjant przywitał go jedynym zdaniem, jakie umiał po polsku: „Jak się masz, stary?" Oboje roześmieliśmy się serdecznie. Życie w obozach polskich niczem się nie różni od życia obozowego w innych krajach. Jedynie poczta polska jest skąpa — bardzo często worek pocztowy jest pusty. Wielu Polaków myślą chociaż wraca do swoich, żyje wspomnieniami i często ogląda podniszczone, spłowiałe fotografie. Przed obrazem Matki Boskiej w obozie polskim bez przerwy płonie czerwone światło, a w sercach Polaków płonie taki sam żywy płomień miłości Ojczyzny i rodziny. I wy w kraju nie zapomnijcie o tym. Czuję, że mogłabym jeszcze dużo więcej powiedzieć o Polakach. Żołnierze polscy wierzą, że niedługo wrócą do domu. Tu w Anglii pozyskali sympatię nie tylko ludności cywilnej i żołnierzy, lecz również nasi mężowie stanu nabrali wielkiego szacunku dla wszystkiego co polskie. Polska jest sklepieniem Europy i Polska znów powstanie.

Transporty rannych przechodzą przez Warszawę wciąż w dużych ilościach. Kierowane są one przeważnie na Częstochowę. Wielu rannych umieszcza się w wagonach towarowych na słomie. Niektórzy mają bandaże przesiąknięte krwią i sporządzone wadliwie, zauważa się wielką niedostateczność fachowej opieki sanitarnej. Choć w Warszawie zatrzymuje się tylko lekko rannych, sporo spośród nich umiera i zostaje pochowanych na miejscu. Na Bródnie urządzono cmentarz dla Niemców. Ma być również obrócona na ten cel część cmentarza wojskowego na Powązkach.

Codziennie przez dawną granicę guberni nad Bugiem suną na zachód setki podwód załadowane rzeczami osobistymi i ekwipunkiem oficerów i żołnierzy niemieckich, którzy padli podczas ostatnich walk.

Pod Jędrzejowem schwytano spadochroniarza sowieckiego, przy którym znaleziono przygotowany zapas ulotek w językach polskim i czeskim. W tej samej okolicy znaleziono kilkanaście opuszczonych spadochronów, należących widocznie do większej liczby skoczków, którym jednak udało się zbiec.

W Siedlcach urządzane jest ghetto. W tym celu Polacy masowo wysiedlani są z części miasta zarezerwowanej dla Żydów.

Rygorystyczne zarządzenia antyżydowskie przeprowadzane są jednak zupełnie chaotycznie i nierównomiernie. Tak więc w Hrubieszowie prawie cały handel — nie tylko uliczny jest nadal w rękach żydowskich. Na rynku gromadzą się — prawdziwie przedwojenny obrazek — gromady szwargoczących Żydów. Identyczne obrazki widzi się także w Nowym Targu.

We Lwowie rozstrzelani zostali przez władze niemieckie prof. politechniki Pilat, znany specjalista spraw naftowych, oraz aktor Bodo. O rozstrzelaniu tego ostatniego powiadomiono ogół przy pomocy plakatów, uzasadniając ten wyrok przestępstwem „obrazy narodu niemieckiego".

Sprawiedliwość niemiecka. W „Ostdeutscher Beob." (Poznań) czytamy: W dn. 13.VIII we Włocławku 30 kobiet polskiej narodowości, cisnąc się do sklepu z mlekiem, utrudniało normalną sprzedaż. Na zwróconą im przez kierowniczkę sklepu, Niemkę, uwagę, wyśmiały ją bezczelnie. Po pięciokrotnem przewróceniu stołu, kierowniczka, grożąc przywołaniem policji, usiłowała odeprzeć napierające kobiety. Wówczas Polka, Katarzyma Kalembrzyk, wzięła pełny dzbanek z mlekiem i chlusnęła nim w twarz kierowniczce, poczem z dzbankiem rzuciła się na nią. Jednocześnie inne Polki, a przedewszystkiem Helena Sobczyńska, rzuciły się z pięściami na obecne w sklepie Niemki i podrapały je. Na odezwanie się jednej z nich: „Tu jest jeszcze jedna Niemka", Polki rzuciły się na tę Niemkę, obywatelkę Rzeszy i oblały mlekiem jej trzyletnie dziecko, a matkę uderzeniami pięści zmusiły do opuszczenia sklepu. Zanim policja mogła interweniować, winne zbiegły. Zarządzone przez prokuratora dochodzenie doprowadziło do ujęcia Sobczyńskiej, a następnego ranka Kalembrzyk. Obie zostały natychmiast postawione przed sądem specjalnym, i na żądanie prokuratora, na mocy par. 11 kodeksu procedury karnej z 6.VI 1940 r. skazane na ś m i e r ć.

Niech ten wyrok będzie poważnym ostrzeżeniem dla ludności polskiej. Przeciwko Polakom, sprzeciwiającym się porządkowi niemieckiemu, lub tym, którzy dopuszczają się aktów gwałtu na Niemcach, sprawiedliwość będzie zawsze występowała natychmiast i z całą bezwzględnością."

Bez komentarzy.

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

Drugiej rocznicy rozpętania wojny obecnej nie będą Niemcy obchodzić ani w zdobytym Petersburgu, ani w Kijowie, ani w Moskwie, ani nawet w Odessie, lecz najwyżej w jakimś Korosteniu, czy innej Białej Cerkwi. Wspominamy o tem nie dlatego, by nam to sprawiało szczególne zadowolenie, przeciwnie, wolelibyśmy, by sukcesy niemieckie na wschodzie były — nie zanadto wprawdzie — ale jednak trochę większe... Dziesięć tygodni wojny na wschodzie (wciąż jeszcze z dwuletniego przyzwyczajenia kampanię liczymy na tygodnie, choć teraz należałoby odzwyczaić się od tego i przejść do miesięcy, albo odrazu kwartałów), kosztowało Niemców więcej, niż wszystkie bitwy w ciągu ubiegłych dwu lat. Komisarz Łozowskij oświadczył przed tygodniem, że straty niemieckie wynoszą już około 2 mil. ludzi, z czego więcej niż połowa zabitych. Komunikaty niemieckie znów stwierdzają, że bolszewicy stracili w tym czasie około 4 milj. ludzi. Odpowiednio do tego po obu stronach są straty w sprzęcie wojennym. W tem samem oświadczeniu Łozowskij przyznał, że armja czerwona straciła 5500 czołgów, 7500 dział i 4500 samolotów, obliczając straty niemieckie na 8000 czołgów, 10.000 dział i 7.200 samolotów. Jeśli nawet komisarz w rachunku strat niemieckich nieco przesadził, a rosyjskich — niedosadził, to jednak są to straty nie do pojęcia olbrzymie w tak krótkim czasie. Dopiero w porównaniu z temi cyframi widoczna jest cała nicość tych setek tysięcy kilometrów kw., które Niemcy zdobyli w terenie, a które zmieniono dosłownie w pustynię.

Trzecia wielka ofensywa niemiecka na północy i na południu załamała się tak samo, jak i dwie poprzednie: na południu Dniepr nie został sforsowany, na północy wciąż jeszcze około setki klm. dzieli

Niemców od Petersburga, a w środku, pod Smoleńskiem, wojska sowieckie przeszły anwet do kontrofensywy, zmuszając oddziały niemieckie do pośpiesznego odwrotu. Obie strony na całym froncie szykują się do kampanji zimowej, która już dziś mrozem ścina serca niemieckie, choć nie wszędzie przecież zima rosyjska uniemożliwi kampanję. Są miejsca, np. tundry dokoła Petersburga, które najdostępniejsze będą właśnie w zimie.

Na zachodzie RAF postaremu nocami i po nowemu — dniami, bombarduje miasta niemieckie i tereny okupowane, ze szczególnem uwzględnieniem dróg lądowych i wodnych oraz linji kolejowych, po których odbywać się muszą masowe transporty ekwipunku bojowego i uzupełnień dla wschodu. Szef lotnictwa angielskiego zapowiedział ostatnio, że wkrótce i pod włoskiem niebem ruch będzie znacznie zwiększony.

W Afryce — bez zmian, co źle wróży dla „osi", której wszystkie rachuby opierają się właśnie na zmianach w tamtej stronie...

Na morzach najważniejszem wydarzeniem, jak dotąd, jest konferencja na Atlantyku. Panuje powszechne przekonanie, że dwaj szefowie mocarstw anglosaskich nie dlatego tylko zjechali się na Atlantyku, by opracować osiem punktów znanej deklaracji, która przecież nie wymagała tak dalekiej i ryzykownej podróży, ani udziału najwyższych oficerów armji i marynarki obu mocarstw. Wobec groźnej sytuacji na Dalekim Wschodzie i wobec nowych perspektyw, związanych z wojną rosyjsko - niemiecką, możliwe, że zapadły na konferencji postanowienia decydujące dla formalnego udziału w wojnie Stanów Zjednoczonych.

Na Dalekim Wschodzie, po zajęciu Indochin przez Japonję, olbrzymie Państwo Środka zostało już hermetycznie zamknięte od strony Pacyfiku żelaznym pierścieniem wojsk japońskich. Jedyna wolna jeszcze droga lądowa, którą marsz. Cziang-Kaj-Szek mógł zaopatrywać swoje armje w angielsko - amerykański ekwipunek bojowy, znalazła się w bezpośrednim zasięgu działań piechoty japońskiej. Jeśli od północnego sąsiada Chin, Rosji sowieckiej, uda się Japonii, groźbą uderzenia z tyłu, wymusić zaniechanie dostaw broni i amunicji dla wojsk chińskich, wówczas izolacja marsz. Cziang-Kaj-Szeka będzie kompletną. Zdaniem rządu ks. Konoye pozwoli mu to wreszcie na dokończenie „sanacji" w Chinach i zwrócenie całej uwagi na Pacyfik, gdzie rozstrzygać się będą losy Japonji.

Dalekie te i z pozoru obce dla nas sprawy, są jednak najściślej związane i z naszemi losami. Dlatego też z czujną troską nasłuchujemy wieści z Londynu, gdzie w obliczu nadciągających wydarzeń niezmiernej wagi, odbywa się w łonie naszego rządu przesilenie. Oprócz min. Zaleskiego, świeżo ustąpili ministrowie Marjan Seyda i gen. Kazimierz Sosnkowski. Powód dymisji — niezgodność zapatrywań na układ polsko-rosyjski. Następcą p. Zaleskiego na stanowisku min. spr. zagr. mianowany został dotychczasowy ambasador nasz w Londynie, Edward Raczyński. Następców min. Seydy i gen. Sosnkowskiego nie znamy jeszcze. Nie znamy również bliższych szczegółów o powodach i przebiegu przesilenia, sądzimy jednak, że trudno o moment mniej szczęśliwy dla tego rodzaju rozgrywek — w oczach zachodu i narodu.

PRZEMÓWIENIE CHURCHILLA

W dniu 23 b. m. premjer Churchill wygłosił przemówienie, które brzmi w streszczeniu jak następuje:

„Roosevelt, trzykrotny prezydent i przedstawiciel USA i ja, jako przedstawiciel parlamentu i Króla W. Brytanii, spotkaliśmy się, aby omówić sprawy ważne. Spotkanie to ma wielkie znaczenie symboliczne: jest wyrazem jednomyślności świata, mówiącego po angielsku, oraz skupienia sił dobra przeciw siłom zła, które, zorganizowane w system, ruszyły na podbój świata. Przed naszymi oczyma dzieją się rzeczy okropne. Straszliwy potwór miażdży prawa, tradycje, kulturę i byt wielu starych, czcigodnych narodów. Austria, Czechy, Polska, Norwegia, Dania, Holandia, Belgia, Kroacja, Serbia, Grecja, a przede wszystkim wielki naród francuski, są rozbite i leżą w pyle. Włochy, Węgry, Rumunia, Bułgaria przez haniebne podporządkowanie się potworowi zyskały pewną zwłokę, jednak los ich mało się różni od losu poprzednich, a niedługo wcale się nie będzie różnił. Szwecja, Hiszpania i Turcja stoją w przerażeniu, zastanawiając się, kto następny stanie się ofiarą napaści. To jest przepaść, w której znalazła się Europa — nie zdolna wyjść z niej bez pomocy. Jednak to wszystko nie zadowoliło Hitlera. Bez prowokacji i uprzedzenia napadł na Rosję, którą niedawno nazywał przyjaciółką. Przed oczyma naszymi toczy się straszna i okrutna wojna. Widzimy przed sobą dzieło szatana, który z własnej pychy i żądzy władzy, gotów jest natychmiast skazać na śmierć 2 — 3, a nawet więcej milionów ludzi. 6 — 7 milionów ludzi znalazło się w śmiertelnym boju na przestrzeni od Oceanu Lodowatego do M. Czarnego, lecz tym razem nie poszło ani tak gładko, ani tak łatwo, jak dotąd. Pierwszy raz plany niemieckie nie udały się. Wojsko i lud rosyjski godnie stanęły w obronie swych ziem i domów. Tu poraz pierwszy płynie prawdziwa rzeka krwi niemieckiej. Półtora miliona napewno, a może i dwa miliony ciał niem. mięsa armatniego gryzie ziemię na stepach rosyjskich. Rosjanie walczą ze wspaniałym męstwem i poświęceniem. Generałowie nasi, którzy wizytowali front, mówią o bohaterstwie żołnierzy rosyjskich, o doskonałej organizacji wojskowej i pierwszorzędnym sprzęcie. Napastnik jest zaskoczony, oszołomiony i zdumiony. Pierwszy raz masowe mordy przestały się opłacać. W bezsilnej wściekłości policja niemiecka na miejscu rozstrzeliwuje tysiące i tysiące Rosjan. Do tego dochodzi głód i zaraza. Stoimy przed zbrodnią, dla której jeszcze nie ma nazwy. Uczynimy wszystko, by Rosji dopomóc. Zdecydowaliśmy się na konferencję w Moskwie, by dokładnie omówić sprawę pomocy. Jednak Europa nie jest jedynym kontynentem, dewastowanym okrutną wojną. Japonia w Chinach realizuje plany Hitlera i Mussoliniego. Przez 5 lat japońska klika wojskowa napada na 500.000.000 ludności chińskiej. Armie japońskie uganiają się po tym kraju, siejąc śmierć i zniszczenie, a Japonia nazywa to incydentem. Na płd. od Chin wyciągnęła Japonia rękę po Indochiny francuskie, wydarte słabym ludziom z Vichy, zagraża Sjamowi, Singapoore, Indiom Holenderskim, Australii i Filipinom. Wytęża wszystkie siły, aby i tam zaprowadzić system faszystowski. Temu trzeba położyć kres. Uczynimy jednak wszystko, aby to załatwić pokojowo. USA pełne cierpliwości, gotowe są do rozmów i porozumienia, któreby zaspokoiłoby wszystkie żywotne potrzeby Japonii, lecz gdy to nie odniesie skutku i nadzieje nasze pozostaną próżne, wiedy zdecydowanie staniemy u boku USA. Jednak chcę wrócić do pewnej spokojnej zatoki na Atlantyku, gdzie obok siebie powiewały bandery USA i Anglii na naszych okrętach. Gdyśmy się spotkali — Roosevelt i ja — zdaliśmy sobie sprawę z tego, że celem naszym nie jest szczegółowe sprecyzowanie celów powojennych, ale jednak musimy wskazać pewne cele, do których USA i Anglia zmierzać będą teraz i w okresie powojennym. Cele te mają nam przyświecać, bo droga może jeszcze być bolesna i długa. Cele, do których zmierzamy, różnią się pod dwoma względami od celów, jakie nam przyświecały w czasie ostatniej wojny. Chcemy też, aby wszyscy jasno zdali sobie z tego sprawę. Podstawą naszego działania nie jest przypuszczenie, jakoby w przyszłości nigdy już nie miało być wojny. I dlatego poczynimy dalekowzroczne posunięcia, które uniemożliwią wojnę przynajmniej w tak długim okresie, jaki dziś sobie możemy wyobrazić. Środkiem do tego ma być rozbrojenie tych, którzy dzisiaj tę wojnę spowodowali. Druga różnica dotyczy dziedziny gosp. Po ostatniej wojnie narody odgrodziły się barierami celnymi i in. temu podobnymi ustawami. Obecnie jesteśmy przekonani, że ruina gospodarcza żadnego państwa nie leży ani w interesie świata, ani w interesie naszym. Celem naszym jest dobrobyt wszystkich i dlatego chcemy zniesienia barier gospodarczych. Przede wszystkim jednak musimy dać pewność zwycięstwa narodom podbitym, tym dziesiątkom milionów mężczyzn i kobiet, walczących o wolność, jęczących pod jarzmem ciemięzcy, usiłującego wprowadzić „nowy porządek". Jakiż to jest ten nowy porządek, którego dzisiejszym celem jest opanowanie Europy, a jutrzejszym celem podbicie całego świata? Te rządy „Herrenvolku", to koniec wszelkiej wolności człowieka, to sprzeczność z wszelkim prawem, to koniec wszystkiego, co piękne w historii narodów, to rządy pruskie i marsz na komendę, to dyscyplina, której pilnuje policja, mająca do dyspozycji obozy koncentracyjne, tak liczne w 12 podbitych krajach. Wprawdzie i Napoleon podbijał kraje, lecz szedł poprzedzony sławą, a niósł narodom pozytywne ideały rewolucji francuskiej, ideały wolności, równości i braterstwa, a mimo to podboje jego okazały się nierealne i nietrwałe. Hitler zaś niesie za sobą jedynie rabunek i wykorzystanie podbitych. Dla utrzymania ich ma on do dyspozycji brutalną maszynerię. Dlatego musimy natchnąć nadzieją narody podbite, aby w cierpieniu nie upadły, aby nie ustały w oporze i nie osłabły w walce. Tunel, którym przejść musimy, jest długi, lecz na końcu jest światło. Dlatego wołamy — nie traćcie wiary: Norwegowie — kraj wasz będzie wyzwolony od najeźdźców i Quisslingów! Ufajcie Czesi — odzyskacie wolność! Polacy — bohaterski wasz opór w obliczu okrutnego ciemiężcy, męstwo waszych żołnierzy, marynarzy i lotników nie będzie zapomniane. Kraj wasz zmartwychwstanie i zajmie należne mu miejsce w nowej organizacji Europy. Podnieście czoła Francuzi, sprzedawani przez Lavala i Darlana! Dzielni Holendrzy, Belgowie i Luksemburczycy! Jugosłowianie, męczeni i rozpraszani, Grecy sławni— taki jest sygnał, który z okrętów ślemy

---

PLAGJAT DR. GOEBBELSA...

W oficjalnym tygodniku min. propagandy, przeznaczonym dla opinji zagranicznej, „Das Reich", z dn. 3 bm., sam min. Goebbels usiłuje wykazać, że wojna z Rosją Sowiecką jest czemś zupełnie innem, niż by się mogło wydawać powierzchownym obserwatorom. Jest to mianowicie wojna prewencyjna (która z wojen niemieckich nie była prewencyjna?...), bo to Sowiety właśnie czyhały na moment najbardziej odpowiedni do zaatakowania Niemiec. Szczęście, że przezorność führera uprzedziła te niecne zamiary, bo najbujniejsza fantazja nie potrafi opisać, coby działoby się z Niemcami i z całą Europą, gdyby przez wyrwę niemiecką fale armji czerwonej runęły nagle na zachód...

Znamy te argumenty. Kubek w kubek to samo słyszeliśmy już w r. 1920 z „obozu marsz. Piłsudskiego". jako uzasadnienie dla „Wyprawy Kijowskiej"...

go was, aby dodał Wam sił: — Nie traćcie wiary, nie traćcie nadziei, pomoc nadchodzi! Potężne zbroją się siły ku waszej obronie! Wyzwolenie wasze jest pewne! Zauważyliście pewnie, że USA i Anglia zobowiązały swe kraje w deklaracji, nazywanej słusznie konstytucją Atlantyku, do ostatecznego zniszczenie tyranii Hitlera. To jest święte zobowiązanie, to musi nastąpić i nastąpi! Wiele praktycznych kroków zostało już poczynionych. Obecnie Hitler z całą siłą atakuje Rosję, świadom trudności geograficznych, jakie my mamy do pokonania, aby przyjść Rosji z pomocą. Jednak nic nam nie przeszkodzi".

— Ang. min. spraw wewn. Morrisson przemawiał na temat polityki powojennej: „Po wojnie wykorzystane być muszą wszystkie zasoby Anglii i USA dla pomocy Europie, wyczerpanej wojną z Hitlerem. Jeden z punktów deklaracji ang.-ameryk. mówi, że rozbrojeni muszą być ci, którzy są mącicielami pokoju. Na straży pokoju stać będą USA i Anglia. Dopiero, gdy padną bariery nienawiści, będzie można wznieść się na wyższe poziomy. Po wygranej wojnie trzeba będzie również i wygrać pokój. Ostatnio wygraliśmy wojnę, lecz przegraliśmy pokój. Nie zorganizowaliśmy Europy i nie przeszkodziliśmy Niemcom w przygotowaniu tego walca, który obecnie miażdży świat. Pierwszym warunkiem będzie rozbrojenie Niemiec. Zbrodniarzowi trzeba odebrać broń z ręki. Po poprzedniej wojnie USA dokarmiały polskie dzieci. Pomoc ta była wspaniała, lecz przyszła zapóźno. Obecnie Anglia czyni przygotowania, aby przyjść z pomocą natychmiast po wojnie. Po wojnie poprzedniej Polska sama musiała się dźwigać, nie mając wsparcia w szlachetnym swym zmaganiu. Dziś Polska znów jest zrujnowana przez najeźdźcę i dlatego trzeba jej będzie pomóc natychmiast w dziele szybkiej odbudowy.

OSTATNIE WIADOMOŚCI RADJOWE

OKUPACJA PERSJI

— Dzisiaj rano (25.VIII) wojska ang. i ros. przekroczyły granicę Iranu (Persji). Wojska ang. wylądowały w Bender Szahpur, w zatoce Perskiej, napotykając pewien opór, a wojska ros. wkroczyły od strony Kaukazu. Wojskami ang. dowodzi gen. Wavell. Anglia i Rosja podjęły ten krok z powodu niedostateczności odpowiedzi Iranu z dn. 15 bm. na noty ang. i ros. Iran nie dał Anglii i Rosji pełnej gwarancji zabezpieczenia swego kraju przed Niemcami i tym samym zabezpieczenia Anglii i Rosji przed atakiem z tej strony. Wobec tego rządy ang. i ros. zdecydowały zastosować własne środki obronne. Oba rządy podkreślają przytem, że kroki ich nie są skierowane przeciw ludności Iranu lub niepodległości tego państwa. Celem tej akcji jest zniweczenie planów niem., zmierzających do opanowania Iranu. W ostatnich miesiącach rząd ang. kilkakrotnie zwracał uwagę rządu Iranu na niebezpieczeństwo pobytu wielu Niemców w Iranie. Niemcy ci zajmowali wiele wybitnych stanowisk, szczególnie w perskim kolejnictwie, gotowi każdej chwili przeprowadzać sabotaże na rozkaz i wskazówki Berlina. Dziś rano w Moskwie komisarz dla spraw zagr. wręczył ambasadorowi Iranu notę, w której rząd ros. donosi o swej decyzji. Nota ros. zwraca równocześnie uwagę na układ z r. 1921, według którego wojska ros. miały wkroczyć do Iranu gdyby państwo to zostało zagrożone lub zajmowane przez państwo wrogie Rosji. Równocześnie dodaje się, że wojska ros. zostaną natychmiast wycofane, gdy niebezpieczeństwo to minie.

SZCZEGÓŁY Z NOTY ROSYJSKIEJ

— Po napadzie Niemiec na Rosję, akcja Niemców w Iranie przybrała bardzo groźny charakter. Agenci niem., którzy się zainstalowali w ponad 50 instytucjach perskich, przygotowywali zamach stanu, mącili życie pokojowe i chcieli wciągnąć Iran do wojny z Rosją. Agenci niem., jak Sapers, Bors, Kelinger przygotowywali bojówki, które miały działać w Aserbejdżanie, w Turkmenii, a szczególnie w Baku. Ostatnio przybył do Teheranu szef niem. szpiegostwa Homate, wspólnie z Meyerem i stanęli na czele tego ruchu. Na granicy Iranu i Rosji, szczególnie w pobliżu Baku, przygotowywali Niemcy liczne magazyny amunicji i materiałów wybuchowych. W pewnej miejscowości zgromadzili oni 50 ton materiałów wybuchowych. Spośród 50 szpiegów niem. większość ukrywa się pod płaszczykiem różnych urzędników, czy też inżynierów, zatrudnionych w firmach niem., jak np. inż. Artel, przedstawiciel Kruppa, Radonowitz — przedstawiciel Siemensa, Wolff i inni. Agenci ci zamieniają Iran w arenę działalności antyrosyjskiej. Wszystkie te fakty uprawniły, a nawet zmusiły Rosję do podjęcia kroków samoobronnych, przewidzianych w art. 6 układu z dn. 26.II.1921. Od 22.VI br. rząd ros. trzykrotnie zwracał Iranowi uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wynikło z obecności wielu szpiegów niem. w Iranie. Rząd Iranu zlekceważył to ostrzeżenie i zaniedbał odpowiedniej akcji, a przez to zgodził się milcząco na działalność niem. agentów. Wobec tego Rosja, upoważniona artykułem 6 układu z 1921 r. zdecydowała się wkroczyć czasowo na teren Iranu.

— Okupacja Persji nie będzie łatwym zadaniem. Persja jest 4 razy tak wielka jak Polska. Największą trudność stanowią bezwodne pustynie i bardzo górzysty teren.

— Wojska ros., które przekroczyły granicę Persji, posuwają się wzdłuż linii kolejowej w kier. na Tabris i są już daleko w głębi kraju.

Jak z tego widać i nauka niemiecka nie poszła w las, a neutralność przestała być świętością, którą szargać wolno było wyłącznie Niemcom. Szkoda tylko, że aż 2-ch lat wojny potrzebowały państwa walczące z Niemcami, by nauczyć się od nich tej pożytecznej umiejętności...

WINA i KARA

Paweł Perow, czołowy publicysta tyg. „Nowoje Słowo", w art. z dn. 24 b. m. usiłuje wyjaśnić przyczyny „twardego oporu" wojsk sowieckich, który tak nielitościwie przekreśla nadzieje emigracji rosyjskiej na rychłe objęcie spadku po Sowietach.

„Już po miesiącu od wybuchu wojny z ZSRR stało się jasnem, że tej Rosji, której wizję unieśli z sobą wygnańcy rosyjscy i zachowali na obczyźnie przez 23 lata z wiarą w jej zmartwychwstanie, — poprostu niema. Zamiast niej z oparów krwi, z dymów pogorzelisk, wyjrzały obce, odrażające rysy czegoś tak potwornego, że zamykamy przerażone oczy, szepcząc: nie, nie, to niemożliwe... to zmora, która przeminie, to maska na twarzy Rosji prawdziwej...

„Ale fakty prażą nas jak ogień z kulomiotów. Bestjalstwa tych ludzi, ich tępe oddanie się komunizmowi, ich fanatyczny opór, ich całkowite wynaturzenie w ciągu ubiegłych dwudziestu trzech lat... Jeden zwłaszcza, dziś już niezbity, fakt wynika z tego porażenia moralnego, z tej katastrofy ideologicznej: lud rosyjski nie powstał przeciw bolszewikom, nie podniósł na nich swego oręża, lecz z zajadłością fanatyków runął na tych, którzy przyszli wyzwolić go od bolszewizmu. Przez długie jeszcze lata Rosja ponosić będzie skutki tej katastrofy, która wojnę pchnęła na zgoła inne tory. Wojska niemieckie, które spodziewały się w ludzie rosyjskim znaleźć sprzymierzeńca, w rzeczywistości znalazły zaciekłego wroga i teraz muszą liczyć na siły tylko własne i swoich sojuszników.

„My, nacjonaliści rosyjscy, wiemy co to znaczy: **naród rosyjski, wyrzekając się powstania przeciw bolszewikom, tem samem utracił prawo stanowienia o swych dalszych losach.** Przyszłość Rosji, forma jej rządów, ustrój i gospodarka — wszystko to będzie teraz urządzane i kierowane nie w myśl interesów rosyjskich, lecz ogólno-europejskich."

W języku rosyjskim dla pojęć: lud i naród niema osobnych wyrazów. Ten brak jest charakterystyczny nie tylko dla języka rosyjskiego: można go znaleźć także w umysłowości, a przedewszystkiem w rzeczywistości rosyjskiej. Publicysta „Nowego Słowa", który w pierwszej części cytaty powyższej mówi o ludzie, w ustępie końcowym niewątpliwie ma na myśli naród. I tu myli się on sam i z nim razem cała emigracja rosyjska, jeśli nie cała Europa. Dziś bowiem niema narodu rosyjskiego, jest zaledwie rosyjski lud w niewoli sowieckiej. Najwyżej możnaby się spierać, czy narodu rosyjskiego niema **już** czy **jeszcze.** Z artykułu Perowa wynika, że — już, niemało jednak względów przemawia za tem, że — jeszcze. Względy te były już kilkakrotnie rozpatrywane w „Szańcu", nie będziemy więc ich powtarzać, idzie nam bowiem o co innego.

Oto Perow — zapewne mimowoli — wygadał się, że nietylko emigracja rosyjska, lecz i sztab niemiecki mocno liczył na ogólne powstanie w Rosji i samorzutną likwidacje bolszewizmu z chwilą rozpoczęcia marszu dywizji niemieckich na wschód. Poniewczasie Niemcy poznali, że lekkomyślnością było polegać bezkrytycznie na opinjach emigrantów rosyjskich, którzy zapewne stanowili główne źródło informacji o nastrojach w Rosji. Co do tego zresztą mylili się nie tylko Niemcy, ale nikt poza Niemcami nie opierał na tej omyłce planu wojny...

Słusznie Perow przewiduje, że „urządzanie" Rosji odbywać się będzie w interesie ogólno-europejskim, a nie specyficznie rosyjskim. Błąd jednak popełnia znów, gdy sądzi, że dokonają tego „za karę" Niemcy, one same bowiem ulegną „urządzeniu"...

Sprostowanie: Czarny 15, Krótki 5.

OFIARY

Kostiuchnówka 5, Leon i S-ka 8, Wiara 5, F. S. 25, Zb. Z. 16, Bop. 20, Bolszewik 25, J. W. 5, pip. R. błyskawica 100, Krywka 100, Wszystko jedno 2, Petros 5, Tif 24, Dzielny 20, F. G. 5, R. F. 21, Romek 20, k. k. 60, Kwasibrodzki 5, S. F. 5, Inżynier 10, Kolejarz 7, Turysta i Synek 8, S. S. S. 100, Marychna 80, Gryf 11, Gruby 4, Maciej 2, K. F. 20, Macher 5, Sztuka 4, S. S. 35, Ryś 50, Znicz 50, Klucz 80, Ryl 10, Pazio 10, Windrych 20, Roman 5, Pijak 6, Stefan 2, Kadeniec 2, Murzyn 1, Janka 5, Goszelang 5, J. K. 10, Rom. 2, Batory 15, „V" 7, Halerczyk 2, Bezimienni 2, Twardowicz 5, Rydz 5, Wilk 5, Bezimiennie 5, 7766 5, Sursum Corda 17, Krak 2, Socha 26, Hajota 20, P. S. W. 15, Skiba 5, Wicher 2, Kozieł 2, Bogdan 2, Ludwik 2, Kawu 10, L. 5, Wanda 5, Z-1, Grom 50.

„Hurtownikowi" dziękujemy za stały przydział papierosów.